

SZKICE POLSKO-ROSYJSKIE

W osiemdziesiątą rocznicę pokonania Niemiec jesteśmy po ich stronie

Porażka polityki wschodniej oraz złe stosunki (bez perspektywy poprawy) ze „strategicznym sojusznikiem” uzasadniają „nowe otwarcie” z Niemcami.

Mimo prób „przykrycia” politycznej klęski rządzących w relacjach z USA, której najbardziej spektakularnym dowodem było niedawne poparcie ze strony Donalda Trumpa dla kandydata opozycji w naszych wyborach prezydenckich, klęska jest już dla wszystkich widoczna. Co będzie, gdy naród poprze w wyborach wiceprzewodniczącego rządzącej partii, dla którego prawdopodobnie drzwi w Waszyngtonie raczej będą zamknięte? Z litości nie wspomnę o pozycji w tychże relacjach liderów obecnej większości parlamentarnej, bo wszyscy pamiętamy co oni wygadywali pod adresem obecnego prezydenta USA w czasie gdy był on jeszcze kandydatem na ten urząd. Tego za oceanem raczej nie zapomną. USA osiągnęły już swój pierwszy historyczny sukces

w postaci ekonomicznego rozbioru Ukrainy: teraz będzie potrzebna akceptacja tych nabytków ze strony Rosji, co może oznaczać również konieczność podzielenia się nimi. Czy to niemożliwe? A dlaczego nie? Oczywiście naszym „geostrategom”, a zwłaszcza oficjalnym specjalistom od spraw wschodnich, nie może to przyjść do głowy, ale w sumie to nie moje zmartwienie. Absurdalna polityka europejska ostatnich lat w stosunku do Rosji a od niedawna również w relacjach z USA prędzej czy później skończy się dekompozycją Unii Europejskiej, bo tam od dawna jest znana umiejętność zmiany zdania i przechodzenia na stronę zwycięzcy. Kto będzie pierwszy na tej drodze? Obstawiam oczywiście Włochy. Hiszpanię i Grecję, a potem zaczniesz się wyścig między Francją a Niemcami do ucałowania dłoni („lizania tyłka”) tego kogo trzeba.

Rozumiem, że naszym, polskim pomysłem jest dziś podporządkowanie polityczne Niemcom licząc na to, że państwa utrzymywać będą zarówno kurs antyrosyjski jak i antyamerykański, a jeśli przyjdzie ze strony zwycięzców, to przy okazji weźmie nas ze sobą. Naiwność? A będąc dziś w przysłowiowym narożniku można mieć inny pomysł? Są bowiem dwa sposoby prowadzenia międzynarodowej rozgrywki: pierwszy polega na tym, że wypracowuje się co najmniej kilka wariantów, którymi się gra, ale każdy dla nas korzystny, drugi polega na tym, że likwiduje się wszystkie możliwe alternatywy i jest się skazanym na jeden wariant, który może być co najwyżej najlepszy z najgorszych.

Tych porażek w polityce międzynarodowej było ostatnio zbyt dużo. Przez zaciętrzewioną głupotę i bezsensowną wrogość zniszczono wszystkie relacje z Rosją, bo nikomu w całej klasie politycznej nie mogło przyjść do głowy, że dla USA Rosja nie musi być wrogiem, a wspólną płaszczyzną tych państw może być wrogość do „pogłębienia” integracji europejskiej. Drugą klęską jest oczywiście polityka proukraińska; nasz protegowany okazał się nie tylko niewdzięcznikiem, ale również przegrywa swoją wojnę (już nie jest „nasza”). Trzecim błędem było postawienie w wyborach za oceanem na Joe Bidena i Kamalę Harris, co świadczyło tylko o tym, że poziom wiedzy na temat USA jest na podobnym poziomie co na temat Rosji.

Ciekawe, czy pojawiają się – podobnie jak w Rumunii – interwencje zagraniczne, gdy okaże się, że wskazany przez USA kandydat na urząd prezydenta w Polsce nie będzie miał większości w drugiej turze?

Na koniec chichot historii: podporządkowanie się Niemcom („nowe otwarcie”) następuje w osiemdziesiątą rocznicę klęski tego państwa w II wojnie światowej. Dla osób „świetnie wykształconych” w III RP przypomnę, że polska wówczas była po stronie zwycięzców, a nie po stronie niemieckiej, a Wojsko Polskie uczestniczyło w zdobyciu Berlina. Dziś łączy nas z Niemcami „nowe otwarcie”.